

Pewnego razu bardzo ładna dziewczyna ciężko zachorowała. Wszyscy już sądzili, że nie wyzdrowieje i że godzina śmierci się zbliża, ale jej się śniło ciągle, że była na księżycu, i ten sen nie dał jej spokoju, ustawicznie więc nalegała, żeby jej rodzice sprowadzili bazarza, który by opowiedział bajkę o księżycu. Bazarz taki przyszedł i zaczął opowiadać. Anielka, bo tak się nazywała, tymczasem usnęła i zaczęła śnić.

Siedząc pod srebrną wierzwą słuchała szelestu wiatru. Naraz zrobił się straszny szum i ujrzała wielką chmurę nad sobą, a za chwilę stanął przed nią olbrzymi ptak, Feniks. Powstał on właśnie z popiołów i był całkiem odmłodzony i rzekł do niej:

— Të chciała żes bëc na miesądzu, to usadni na mnie, a jô cę zaniosę.

Dziewczynka posłusznie siadła, a on ją niósł i niósł przez kilka dni i nocy. Anielce się w głowie zakręciło, bo brakło jej tchu, gdyż tam nie było powietrza, a powiew, jaki skrzydłami wytworzył Feniks, nie był dostateczny. Ale nareszcie Feniks zatrzymał się i stanął na księżycu.

Anielka była zdziwiona, gdy spojrzała wkoło i widziała, że wszystko było srebrne. A najwięcej zdziwił ją królewicz księżycy, który również w srebrnym stał stroju i głęboko jej się pokłonił. On był też bardzo zdziwiony, gdy ją ujrzał, i bardzo ucieszony, że widział nareszcie żywe stworzenie z ziemi. Zaprowadził ją do swego pałacu, który był także cały ze srebra i wszystko w nim lśniło w srebrnym blasku, a i sprzęty domowe i naczynia były srebrne. Obok pałacu rozciągał się bardzo długi park, ale i tam drzewa, a szczególnie liście odbłaskiwały srebrem.

Anielce się to bardzo podobało. Przechadzała się z królewiczem księżycą po ogrodzie i po pałacu, zwiędziła niezliczoną ilość sal, tańczyła i śpiewała przed królewiczem, który zaprosił swoich trzech braci ze swymi damami. Te damy były ubrane w długie, powłóczyste, srebrne stroje, ale wśród nich najpiękniejsza była właśnie Anielka. Królewicz przedstawił ją jako swoją narzeczoną i wyznaczył już dzień ślubu.

Anielce przypomniało się jednak, że nie ma wianka z różnorodnych kwiatów, które rosły tylko na ziemi. I zaraz przypomniało jej się także, że zostawiła rodziców bez pożegnania, i że potrzebuje ich błogosławieństwa. Chciała się więc im pokazać i powiedzieć, jak jej jest dobrze. Uprosiła królewicza o zwłokę ze ślubem. Potem wróciła do ptaka Feniksa, który ją zaniósł z powrotem na ziemię.

I tak się skończyła wyprawa Anielki, bo tu już rodzice ją zatrzymali. Wyzdrowiała potem, a w noc księżycową z wielką tęsknotą spoglądała na księżyc, czy tam nie ujrzy pięknego pałacu.

Ale ptak Feniks jednak nie przylatuje i na wesele z królewiczem jej nie zanosí.

Pewien ojciec miał dwóch synów, Józefa i Jana. Józef był starszy, a Jan młodszy. Jak się czuł bliski śmierci, sprzedał gospodarstwo i cały majątek, podzielił na dwie równe części i kazał synom iść w świat. I oni poszli. Ale przyszło im żyć z pieniędzy. Wtedy starszy mówi:

– Nôpierwi zjémë twoje pieniądze, a potem moje.

Lecz kiedy pieniądze Jana już się wyczerpały i ten się domagał, aby teraz kolejno Józef ruszył swoje, ten roześmiał się i rzekł:

– Ni ma głupich!

I nie dał mu nic.

Młodszeemu zaczął dokuczać głód, prosił więc brata:

– Dôj mnie jesc!

Lecz ten oświadczył, że da mu jeść za cenę pozbawienia go jednego oka. Młodszy brat opierał się, ale gdy głód mu zbyt mocno dokuczał, zgodził się nareszcie na to.

Po pewnym czasie atoli znów zjawił się u niego głód, więc zaczął swego brata błagać, aby mu dał coś do zjedzenia.

– Chyba że się zgodzisz na to, iż ciebie pozbawię i drugiego oka..

Głód Jana i do tego doprowadził.

Jan teraz był ślepy, prosił więc brata, aby go przynajmniej zaprowadził na drogę, gdzie dużo ludzi przechodzi i gdzie by mógł prosić o jałmunżę. Józef uczynić to przyrzekł, zaprowadził jednak brata nie na drogę lecz pod szubienicę, oświadczając, iż tędy przechodzi dużo osób, po czym odszedł.

Biedny i oślepiiony brat siedział pod szubienicą, odma-

wiał pacierze i daremnie czekał na jakiś datek. Nie wdział nawet, kiedy się ściemniło i kiedy nastąpiła noc. A wkoło szumiały drzewa i trzeszczała szubienica. Aż naraż załopotwały skrzydła ptasie i na szubienicy usiadły trzy kruki, które zaczęły sobie opowiadać nowiny, jakie tego dnia zebrały. Pierwszy więc rzekł:

– Widzôłżem dzys złęgo brata, za kawałek chleba oslepił brata, tak że nick nie widzy. Ale jô bëm umiôł mu poradżec. Za chwilę będzie padôł wieldzi i osobliwi deszcz. Jakbë on swoje oczë tą wodą deszczową wëmił to bë on znowu przezdrzôł. Ale on tego nie czuje i on o tim nie wié.

A drugi kruk powiedział tak:

Niedaleko stąd je wiéldzié miasto, w którnym brak barzo wodë, a na westrzódku rënku je kamiń, a ciéjbë ten kamiń odwalilë, to bë tam zdrzôdło wëstrziknęło na pôrę metrów wësoko. Ale tego nie będzie, bo tego nicht z mieszczan nie czuje.

– A jô wiém téż osobliwą nowinę – zadeklarował trzeci kruk. – W tym mniesce zochorowała córka naczelnika miasta, a zôden doktór nie znô lekarstwa na tę chorobę. Ale żebë tam chto wiedzôł, że tam w stawie zómkowim je złotô rëba i chtos chori bë podôł zupë od ti rëbë, to bë ona wëzdrowiała od razu. Ale tego nicht nie czuje i nicht ji nie pomoże.

Kruki nie wiedziały, że tam, gdzie Jan siedział, rósł krzak paproci i że to było właśnie w noc świętojańską, a ta paproć zakwitła, stąd to mógł on mowę kruków zrozumieć. Postanowił więc wypróbować prawdziwość nowin.

Zaczął istotnie padać wkrótce deszcz. Wymył nim oczy i, o dziwo, przejrzał i spostrzegł, że siedział pod szubienicą. Wstał więc natychmiast, żeby się dostać gdzieś do ludzi. Szedł długo przez las, do którego go zły brat, był zaprowadził, aż rano przyszedł do miasta i poprosił czegoś do picia.

– Jakże më cos mómë tobie dac do picô, ciéj më sami

ni mômë kropelci wodë – odpowiedzieli mu mieszczanie – i już umierómë prawie z pragnieniô; przewożą tu z daleka co nieco, ale tam sę téż podobno wëczerpała.

– To jô wama poradzę – odrzekł pewien swego Jan, zrozumiawszy, że trafił do właściwego miasta.

Kazał się zaprowadzić zaraz do magistratu miasta. Tam powiedział, że jest w stanie wybawić miasto z wielkiego strapienia. Potem zaprowadził członków magistratu i radnych miasta i kazał im odwalić kamień na rynku, a ku zdziwieniu wszystkich wytrysnęło tyle wody, że się rozlała strumieniem. Wdzięczni mieszkańcy nie tylko serdecznie podziękowali za uwolnienie ich od braku wody, ale poza tym hojnie Jana wynagrodzili.

Dowiedział się też o tym książę tego kraju, że do miasta przybył jakiś cudotwórca, co miasto obdarzył wodą. Książę więc wezwał go do córki, która zachorowała na jakąś dziwną chorobę, z której najslawniejsi lekarze jej wyleczyć nie mogli.

– To nie je zle, księżniczka uzdrowionô bëc może.

Książę usłyszawszy to, obiecał mu nawet dać córkę za żonę, jeśli ją uzdrowi, a po swojej śmierci – całe księstwo.

Kazał więc Jan ze stawu zamkowego wyłowić złotą rybkę i dać rosółu z tej rybki.

I natychmaist, skoro księżniczka skosztowała cokolwiek tej zupy, zaczęła przychodzić do zdrowia, a wdzięczny książę ofiarował mu jej rękę i urządził wielkie wesele

Księżniczka była ładna i bardzo wesoła. Pewnego razu, gdy z nią jechał czterokonką, naptkał obdartego, zbitego i okaleczonego dziada, wyciągającego rękę po jałmużnę. Jan poznał w nim starszego brata, Józefa. W pierwszej chwili przypomniał sobie jego okrutne obejście się z nim. Wszakże, zwłaszcza dlatego, że dzięki szczęśliwym przyпадkom sprawa jego zakończyła się wyjątkowo pomyślnie, zatrzymał pojazd i spytał go, co on w życiu takiego zbroił, iż w tak marnym znajduje się stanie.

– To jest – rzekł starszy brat – za to, iż źle postępowa-
łem z moim bratem, a w dodatku napadli mnie zbójcy
i strasznie pobili, rabując cały mój majątek.

– Skoro się przyznajesz i żałujesz twego postępowania,
wybaczam ci – rzekł mu Jan. – Bo ja jestem twym bra-
tem.

Zabrał go ze sobą na zamek, przydział i utrzymywał
do śmierci.

Ale to nie zawsze tak szczęśliwe wszystko się układa.

W wiosce nad Bałtykiem mieszkał ubogi rybak. Od kąd mu umarli ojciec i matka omijał ludzi i posmutniał tak bardzo, że poza codzienną pracą zamykał się w swej chacie i nigdzie wychodził. Nie bawiły go żadne śmiechy wiejskie, ani muzyka, ani tańce. Po jakim takim uprzątnięciu chaty, w której także wyglądało ponuro, wychodził nad morze i przysłuchiwał się jednostajnemu szumowi fal. Czasem też wyjeżdżał na morze jedynie w tym celu, aby wsłuchiwać się w głos morza przyglądając się wodzie i pianie – i marzyć, i marzyć... Pewnego razu, gdy tak wałęsał się po morzu, nadleciała biała mewa i z jej dziobu wypadła złota rybka.

– Leonie, ratuj! – zawołała rybka. – Chroń mnie przed śmiercią. Będę ci bardzo wdzięczna.

Ocknął się i odpędził mewę, którą upuściła rybę. Rybka podziękowała za ocalenie i przyrzekła mu pomoc we wszelkich okolicznościach. Rybak radził jej, aby trzymała się zawsze przodu łodzi, bo zauważył, że mewy chwytają ryby przeważnie z tyłu statku, po czym ją puścił do wody. Niebawem spostrzegł, że rybka stale mu towarzyszy w jego wyprawach morskich. A tam, gdzie on płynął za nią, zawsze mu się szczęściło przy połowie. Tak było długi czas i Leon dzięki obfitym połowom stał się wprawdzie nie bogatym, ale zamożnym rybakim.

Przed każdą wyprawą złota rybka, jak wierny pies już czekała na niego przed barką. Ale jakie było jego zdziwienie, kiedy pewnego razu nie zastał jej, a natomiast w łodzi siedziała dziewczyna, tylko włosami złotymi osłonięta.

– Czemu się dziwisz? – zapytała dziewczyna widząc jego zdziwioną minę.

– Szukóm złoty rybki, co mnie wiedno węcze kiwała i wskazywała drogę, którą mnie pływając wędpało, abé mieć szczęśliwi połów.

– Tą rybka to jô jem, bo skunczëła sę moja pokuta. Przemieniono mnie w rybka za karę, że nie bęłażem posłusznô rodzycóm. Pochodzę z zachodnégo Pomorza i moi dosc zamożni rodzice mnie jako jedynaczkę rozpieszczëli od malenkoscë. Wszelkie moje zachcancki wëpełniali, o ile tilko mogli. I tak na przykłôd domagałam sę od nich, abé sprawili mnie żewą złotą rybka. Tego wëkonac nie mogli, ale jô sę wiedno napierała, a w końcu postanowiłam sama wëjechać na morzë abé ją ulowić i ciedë matci nie bęło doma wëbieglażem na brzëg. Matka przëszła do dom, mnie nie zastała, a ciedë sę dowiedzała, żem poszła szukać złoty rybki, mówiła w złość: „Bodôj nasza Paulina stała sę złotą rybka!”. Ledwie te słowa wymówiła, robiłam sę corôz mniejszô, a moje złoté włosë stałë sę jesorama i zrobiłam sę złotą rybka aż do ti chwili. Dzys sę mojô pokuta skuńczëła i przëbrałam znowu postac ludzką.

Rybak był niemało zdziwiony tą opowieścią, ale ujęty pięknoscią dziewczyny spytał się, czy by chciała zostać jego żoną. A ponieważ się zgodziła, Leon pojechał z nią do rodziców. Niemało się uradowali rodzice Pauliny ujrzawszy swoją córkę na powrót i wyprawili huczne wesela. A ponieważ urzeczeni mają tajemnicze wieści, więc Paulina znając niejedną tajemnicę morza umiała swemu mężowi wskazać miejsca, gdzie go czekał obfity połów, wskutek czego żyli szczęśliwie i w zamożności.